



DOMU MÓJ

Domu mój, domu rodzinny.
Dziękuję za twe otulające ściany.
Za ciszę, tę wymowną, niewypowiedzianą.
Za nasze rozmowy.
Pożegnania i przywitania.

Czas spokojnego snu.
I poranków świtania.
Radość, dąsów bez odpowiedzi.
Rodzinnych odwiedzin.
Balkonów w kwiatkach.

Rozgwieżdżonych wieczorów.
Pracy dla ciebie nie do pokonania.
Wokół ciebie ogrodu, ptasiego śpiewania.
Czasu zbioru obfitego.
Czasu z tobą spędzonego.

Lecz przyszedł moment rozstania.
Choć bólem serce spowite.
To takie jest życie.
W dobre ręce cię przekazuję.
Tobie domu mój, za lata spędzone w tobie.

Dziękuję, pięknie dziękuję.

*Ewa Adamczyk z domu Rodzeń.
Raszyn, 18.09.2020*

DZIADEK MRÓZ

Ach! Witaj Dziadku Mrozie.
Który rządzisz na dwozie!
Jakby dziecię powiedziało.
Gdyby lepiej Ciebie znało.

Ja Ciebie znam.
I każdej zimy wyglądam!
Choć pochodzisz z matki natury.
To patrzysz na nas nieco z góry.

I nie wiem, czy jest Ci nie po drodze?
By porządzić u nas każdej zimy nieco srodzej.
Kiedy już jesteś, nic mnie nie zatrzyma.
By wyjść z Tobą na spacer.

Poczuć Twą obecność na moich policzkach.
Kiedy robisz sobie ze mną żarty.
I mój nos wygląda jakby śniegiem natarty.
Kiedy dotyka mych pleców twe chłodne ramię.

Choć kożuszek me ciało otula.
To czuję, że to Dziadek Mróz mnie przytula.
Gdy ściskasz palce mych dłoni.
To czuję Twą obecność aż na swej skroni.

Czapkę na uszy nasuwam.
I byстрыm krokiem do przodu posuwam.
Słyszę jak śnieg pod butami.
Trzeszczy i skrzypie.

Dźwięki te do mnie docierają, radość sprawiają.
Gdy do mych stóp przez buty przenikasz szczerze.
Nie daję się, idę dalej z Tobą.
Bo wierzę, że twa obecność szczerza.

Wiele złego z powietrza wypiera.
A twa siwizna wszędzie rozsypana.
Skrzy się diamentami.
W zimowym słońcu skąpana.

Ziemię trzymasz w swym uścisku.
Wodę skułeś białymi łańcuchami.
Błękit nieba wyostrzyłeś.
Powietrze swym oddechem przesyłałeś.

Ptaki wysoko szybują, ziaren wypatrują.
Człowiek do domu ucieka.
Na gorący rosół, który na stole czeka.
Do rozmowy, do bycia razem.

Do, domowego ogniska.
Do drugiej osoby, by była bliska.
Do radości, do uśmiechu, do kawału.
By kiedy Dziadek Mróz rządzi na dworze.

Każdy wiedział, że to czas Karnawału.
Czas radości, tańca, świateł koloru.
Strojów do wyboru.
Dziadka Mrozu w świetle skrzenia.

A ludzkich, małych i dużych sercach iskrzenia.
By swym ciepłem rozgrzać.
Zimowe wieczory.
I doczekać Wiosny pory.

Ach! Witaj Dziadku Mrozie.
Który rządzisz na dwozie.
Jakby dziecię powiedziało.
Gdyby lepiej Ciebie znało.

My Ciebie już znamy.
I każdej zimy wyglądamy.
Pochodzisz przecież z matki natury.
Nie patrz na nas więcej z góry.

I niech Ci będzie po drodze.
By porządzić u nas.
Każdej zimy lepiej.
Każdej zimy srodzej.

*Raszyn, niedziela 08.01.2107
Ewa Adamczyk z domu Rodzeń.*

DZIĘKUJE

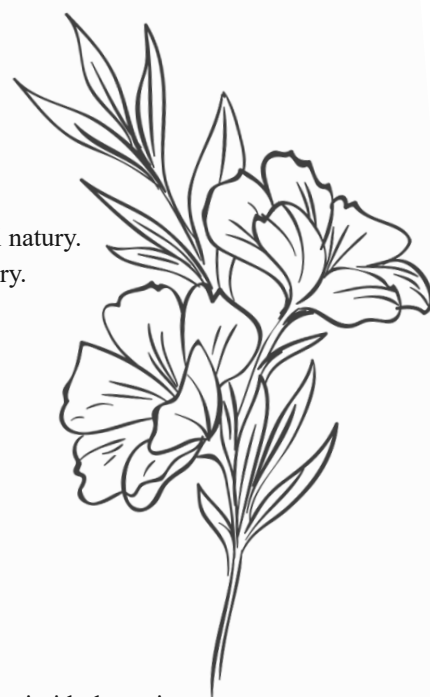
Pomalowałeś Panie niebo swoimi kolorami.
Zanurzyłeś pędzel w błękitcie.
Szarość przemieszałeś.
Pomarańczą, różem, czerwienią.

Złotą kulę ukryłeś za drzewami.
Żółtym nawłóć pokryłeś.
W czerni ziemi umieściłeś.
Urozmaiciłeś zielonymi kępami.

Migocą liście brzozy w wiatru powiewie.
Błogość wypełnia mą duszę.
Dziękuję za wieczory i poranki.
W tym wszystkim.

Widzę Panie Ciebie.

*Ewa Adamczyk z domu Rodzeń.
Warszawa, 06.09.20*



SIWY WŁOS

Witaj mój siwy włosie!
Świadczyś mi o nie krótkim już losie.
Z mądrości, radości pochodzisz, czy zamartwiania.
Jedno jest pewne wygląd mój zmieniasz!

Choć jakiś czas cię unikałam.
Pierwszy chyba nawet wyrwałam.
Z innymi też sobie poradziłam.
Farby kupiłam i użyłam!!!

Czasem fryzjerka mi pomagała.
Zniknęły wszystkie i po mojemu było.
Nic już więcej we włosach.
Nie skrzyło, nie srebrzyło!

I teraz śmieją się do mnie półki z farbami.
Zapraszamy! Zapraszamy!
I oprzeć się im trudno, kolorami przyciągają.
Od szarości, blondów przez płomienne wiewiory.

A ja nic! - Głowa do góry.
Do miedzi brązów, gorzkiej czekolady.
A ja nic! - Opróżniam z nich szuflady.
I czernie i węglowe błękity.

A ja nic! - Twardo w zwierciadle się tobie przyglądam.
Biały to, czy srebrny?
Zadaję pytanie.
Skrzy jak mróz w mroźny poranek.

I myślę sobie - to nie z kwiatów wianek.
Biały jak nitka co materiał zdoła.
Przyglądam się w lustrzanych odbiciach.
Szpeci czy zdoła?

Ot dylemat, jakby zmartwień było mało!
Zafarbować? Czy zostawić?
Sprawdzić jak będzie na biało?
Natura mądra, tak właśnie wymyśliła.

Biały czy srebrny włos nam stworzyła?
By odróżnić młodego od dojrzewającego.
Dojrzewającego od dojrzałego.
Panom to zwykle nie przeszkadza.

Męskość podkreśla, dodaje dostojności.
Panie zwykle tematu unikają.
Długie godziny w salonach lub łazienkach swoich spędzają.
By zatrzymać młodych lat choćby nieco.
To niezłe wychodzi, nawet się udaje.
Nieco młodsze, nieco świeższe, tak się wydaje.
Jednakże gdy kolejny miesiąc mija.
Nie mówiąc już o roku!

Siwy włos prześwituje.
Dodając czy ujmując wdzięku i uroku?
Tak czy owak z nim już zostanę.
Będę skrzyć mroźnym porankiem.

Światłem reflektorów.
Białą nitką na materiale.
Oryginalną ozdobą w karnawale.
Mądrością dojrzałości.

Wszak w życiu najważniejsze.
By w każdym wieku być sobą.
Tak bardzo nie poprawiać Natury.
I nie szukać doskonałości.

*Ewa Adamczyk z domu Rodzeń
Raszyn, 14-18.07.20*

SERCE

Pędzą dnie, mijają noce.
Zmieniają się roku pory.
Każda jest ważna i licząca.
Mija, schodzi, upływa.
A tak naprawdę, pędzi życie człowieka.

Ktoś gdzieś na kogoś.
Ktoś gdzieś na coś.
Wciąż i wciąż czeka.
Czekamy i pędzimy.
Po bezdrożach życia błądzimy.

Szukamy autorytetów.
Nie tylko portretów.
I przemierza człowiek świat cały.
Przeszywa przestrzenie.
Rozbija o góry.

Penetruje morza i oceany.
Zadyszki dostaje, powietrza brakuje.
Lecz nic to, człowiek pędzi dalej.
Z wichrami życia się mierzy.

Gdy nagle, w fotel wciśnięty zostaje.
Przygląda się dłoniom. Co w nich zostaje?
Widzi tam serce swe obolałe.
Pełne miłości do niego, czekające.
Przez całe życie, przez dnie i noce mijające.

*Ewa Adamczyk z domu Rodzeń.
Raszyn, 22.12.2020*



BAL

To już tak dawno... Nowy rok przyszedł,
było radośnie, bale wspaniałe,
strzał fajerwerków przerywał ciszę
i cieszyliśmy się karnawałem.

Niejeden tańczył na balu marzeń,
różnych maskarad było niemało,
założyliśmy maski na twarze...
i na rok cały tak nam zostało.

I już nie było nam tak wesoło,
bo niewygodnie w niej żyć na co dzień.
Z zakrytą maską wszyscy w okolo:
sąsiad, listonosz, lekarz, przechodzień.

Chodzą wkurzeni zamaskowani,
lecz o zerwaniu ich nie ma mowy.
Dziś retoryczne zadam pytanie:
- Czy znowu ma trwać ten bal maskowy?

Ewa Jowik

CZAS

Trochę w prawo, za wahadłem,
czas wędruje niestrudzenie.
Za nim - chwile już pobladłe,
przed nim - pustka skrywa ziemię.

Czasem drażni się z kukułką,
czasem w jakiś dzwon uderzy,
bez urlopu ciągle, w kółko
pcha wskazówki czasomierzy.

Czasem komuś życie wydrze,
lub na świecie kogoś wita,
przesypuje piach w klepsydrze,
i współczesność zmienia w mity.

Tym, co spieszą się szalenie,
bowiem mają ważną sprawę,
obiecuje jej spełnienie
jutro, wkrótce lub niebawem.

Ktoś go wielbi, ktoś przeklina,
choć on królem we wszechświecie,
a rok, chwila czy godzina
jednakowo cenna przecież.

Ewa Jowik



NIEDAWNO

Niedawno piliśmy szampana,
rok stary odchodził niedawno,
a luty już łązi od rana
przez Przemysł, Zgorzelec i Sławno.

Tak jeszcze niedawno... pamiętasz?
W podchody bawiłeś się nieraz,
biegałeś w porwanych porciętach,
a teraz na lasce się wspierasz.

Niedawno ci mama splotała
co rano dwa cienkie warkocze,
dziś farba maskuje skroń białą,
masz zgagę i serce łopocze.

Niedawno pachniała dorosłość,
i młodość mieliśmy już drugą,
marzenia w dal życie poniosło
i wszystko się skończy niedługo...

Ewa Jowik

POMILCZMY

Pomilczmy razem o czymś miłym.
Może chociażby o marzeniach,
tych, co się w głębi duszy skryły,
niech wyjdą wreszcie wszystkie z cienia.

Pomilczmy razem o przestrzeni,
która wciąż dzieli nasze dłonie,
ogniku, co się w oczach mieni,
a czasem niczym pożar płonie.

Pomilczmy o tym, co się jeszcze
z braku odwagi nie zdarzyło,
pomilczmy prozą, albo wierszem,
nieśmiało albo z wielką siłą.

I bądźmy tacy cisi, czuli,
niczym aktorzy pantomimy,
nadziei kocyk nas otuli,
kiedy tak razem pomilczmy.

Ewa Jowik



DORĘCZYCIEL

Dzisiaj przyszedł do mnie znów
doręczyciel dobrych snów
by mi przynieść najpiękniejszy sen w kopercie.

Kiedy otworzyłam ją,
to wyleciał razem z ćmą,
cichy nokturn co mi oplótl drżeniem serce.

Zapach łąki rozsiał w krąg.
Dotyk czyichś ciepłych rąk,
delikatnie musnął ciała czułą strunę.
Potem, niczym nektar bóstw,
wraz z muzyką wlał do ust
najpiękniejszy, choć ulotny, pocałunek.

Lecz, niestety, tak już jest,
że przychodzi wnet snu kres
o poduszkę dzień ociera się o świcie...

Marzę, aby może znów
z torbą pełną pięknych snów,
wrócił jutro ten cudowny doręczyciel.

Ewa Jowik

DROGA DO NIEBA

Szedł człek do nieba wraz z wiernym psiakiem,
doszedł na koniec do wielkiej bramy,
lecz ujrzał napis o treści takiej:
„NIEBO.
Niestety psów nie wpuszczamy.”

Więc poszedł dalej ze swym kundelkiem,
włokąc się wolno przez chmur mirażę,
doszedł na koniec przed drzwi niewielkie.
Przed progiem siedział zgarbiony starzec.

Widząc wędrowca z pieskiem swym wiernym
zaraz otworzył drzwi przed człowiekiem.
- Wejdz, tu jest niebo, jam Piotr, odźwierny,
a tamta brama wiodła do piekieł.

Przyjmuję tutaj dusze od wieków.
Te drzwi prowadzą właśnie do raję.
Niebo jest dla tych, dobry człowieku,
którzy przyjaciół nie porzucają...

Ewa Jowik

LALE CZKA

Moja laleczko pełna trocin...
kupił cię kiedyś dla mnie tata .
Twój warkocz się tak pięknie złocił,
bo promień słońca się weń wplatał.

I miałaś, tak mi się wydaje,
sukienkę w fioletowe kwiatki.
Przed snem słuchałaś ze mną bajek,
i kołysanek mojej matki.

Wspierałaś zawsze mnie w chorobie
łykając syrop, jakieś proszki,
poznawałyśmy razem obie
porażek smak, zazwyczaj gorzki.

Już nie pamiętam co się stało
z tą przyjaciółką z lat dziecinnych,
uszytą z materiału całą,
z której sypały się trociny...

Potem zapanowała Barbie
i taki był szmacianek finał.
Mój rocznik dziwnie czas przygarbił,
lecz ja do dzisiaj ją wspominam.

Ewa Jowik



MOJA OTOLIA

Spóźniony, ostatni wiersz na 103. urodziny babciu dla Ciebie piszę.

Lubiłam nasze rozmowy, śmiechy,
ostatnio jednak wolałaś ciszę.

Zawsze szczerze cieszyłaś się na mój widok,
tak tylko kochająca babcia umie,
a ja gładziłam Twoje stare kości, włosy i ręce,
były mi drogie, rozumiesz?

Mówiłaś: - Chcę już odejść do Pana Naszego,
nie chce być ciężarem,
a Bóg tak długo mnie zachował,
nie wiem dlaczego?

Mówiłaś: - Modlę się za całą rodzinę,
nie byłaś zapatrzona w siebie,
śpiewałaś godzinki, odmawiałaś różaniec,
teraz modlisz się w niebie.

Smutno, pusto bez Ciebie, babciu, mojej iskiejki,
Twojego warkocza, uśmiechu,
Twojej długiej sukienki.

Cieszysz się? Spełniły się Twoje marzenia,
przywitało Cię mnóstwo bliskich,
skończyły się ziemskie cierpienia.

Życzę Ci, abyś była blisko tronu Bożego,
szczęśliwa, rozmodlona, czekaj na mnie,
już nie będziesz pytać dlaczego?

Teraz ja biorę różaniec do ręki,
będę odmawiać pacierze za rodzinę, za Ciebie,
śpiewać godzinki i nosić długie sukienki.

Mariola Wiewiór

- 18 grudnia 2020, dzień śmierci babci Otolii



W NASZYCH SERCACH

Rodzice:

Wychowali nas jak najlepiej umieli,
przekazali dużo **miłości**,
pewnie jeszcze więcej chcieli.

Uczyli: rzetelności, empatii, szacunku, patriotyzmu, działania,
rozbudzali pasję, zachęcali do studiowania.

- Rodzina jest najważniejsza,
mama mawiała,
częste spotkania

w gronie rodzinnym organizowała.

Wnuki – oczka w głowie,
z babcią i dziadkiem

dużo czasu spędzali,
nad stawem ognisko, kielbaski, zabawy,
wspólnie organizowali.

Minęły szybko dobre czasy,
rodziców, dziadków już nie ma.

Pozostali w naszych sercach.

Zapamiętaliśmy naukę, dziękujemy,
przekażemy dalej.

Lepszej nie ma.

Mariola Wiewiór

Helenie i Józefowi Bedyńskim – rodzicom Marioli i Tomasza,
dziadkom: Karola, Kamila, Krystiana, Wiktorii, Cezarego, Julii,
pradziadkom: Szymonka, Paulinki, Julka.

Listopad 2020



KOCHANA MAMO

Co u Ciebie!
 U nas sporo się dzieje,
 dzieci budują domy, wnuki rosną,
 wiosna, wczesnie dnieje,
 robimy grille, zapraszamy gości,
 podróżujemy, jest sporo radości.
 Pokaż się nam, złożymy Ci życzenia,
 czy u Ciebie czas tak samo płynie,
 czy się radujesz, czy coś się zmienia?

Mariola Wiewiór, 2018 r.

CIEBIE SZUKAM

Dla Ciebie
 opisuję uderzenia kochającego serca.
 Przez Ciebie
 przelewam na papier
 co się w głowie kłębi.
 Z Twojego powodu
 płaczą moje litery.
 Ty jesteś przyczynkiem!
 Tyś odpowiedzialna!
 Ciebie szukam!

*Mariola Wiewiór
 2019, w 15. rocznicę śmierci Mamy*

PISANIE

Znów pisanie
 pomaga mi złapać oddech,
 coś wyjaśnić,
 przeżyć, przegadać.
 Pisanie niesie ulgę,
 muszę żal wylać na papier,
 litery w smutek poskładać.

Mariola Wiewiór, 9 listopada 2020

SPOTKANIE

Rodzina płacze.
 Helenka się raduje,
 spotkanie z Józkiem,
 jakieś drżenie duszy czuje.
 Czy padliście sobie w objęcia?
 Rozmowy do rana?
 Tam nie ma zmęczenia,
 każda dusza zdrowa i wyspana.
 Opowiadasz żonie o wnukach,
 co robiłeś na dole,
 bardzo Ci się śpieszyło,
 chleb zostawiłeś na stole.
 16 lat rozłąki,
 jest o czym rozmawiać,
 można radośnie spędzać czas,
 modlić się, ogrody uprawiać.

*Mariola Wiewiór
 - 8 listopada 2020, 3 dni po śmierci taty*

PUSTY DOM

Taki pusty dom,
 nikt nie wychodzi na spotkanie,
 taki pusty dom,
 pamięć tylko zostanie.
 Nie prosisz o zbieranie orzechów,
 ani pielenie warzyw,
 nie chcesz już naleśników,
 ani parzonej kawy.
 Nie ma do kogo zadzwonić,
 zapytać jak tam zdrowie,
 co gotujesz na obiad,
 nikt już nie odpowie.
 Taki pusty dom,
 smutek w nim przebywa,
 taki pusty dom,
 mieszkał w nim mój tato,
 Józef Bedyński się nazywał.

Mariola Wiewiór



JULEK

Ktoś spogląda spod oka,
to Julek tak się składa,
że zawitał na świecie
i już coś opowiada.
Gestykułuje rączkami,
różne minki strzela,
niech mnie mama Wiola na ręce bierze
i w spodenki ubiera.
Tata Kamil niech piłkę szykuje,
będę strzelał gole,
nie chcę leżeć ani siedzieć,
sport uprawiać wolę.
Tylko jeść mi dobrze dajcie,
zaraz będę duży,
psa Excela na spacer wezmę,
ruch każdemu służy.
Mariola Wiewiór, 2020 r.

DZIECIĘCY ŻAL

Nikt mnie nie kocha,
nikt mnie nie lubi,
nikt nie potrzebuję,
nikt się ze mną nie czubi,
nikt ręki nie podaje,
nikt nie mówi o mnie,
nikt nie przytula,
ach, boli mnie to ogromnie.
Głuptasie, wszyscy cię kochają:
mama cię utuli,
tata na spacer zabierze,
brat pogra w piłkę,
siostra zabawkę przyniesie.
Już się cieszysz?
tak, teraz się cieszę.
Mariola Wiewiór

WIRUS

Koronawirusie,
przeistoczyłeś nasze życie w koszmar,
ty noś maseczki i rękawiczki, trzymaj dystans,
sieć na kwarantannie, ty w domu zostań.
Ja muszę wyjść do ludzi,
do przyrody, pięknego otoczenia,
odczep się ode mnie,
ty mi życia nie zmieniaj!
Naukowcy, medycy zedrą z ciebie zasłonę,
obnażą słabości,
wreszcie zrzucą z twej głowy złotą koronę.
A wtedy ziemia nasza,
Lasy, parki, wycieczki ulubione,
sklepy, praca, szkoła na żywo,
nasze oczy w wolność wpatrzone.
Pandemia, kwiecień 2020
Mariola Wiewiór

MASKI

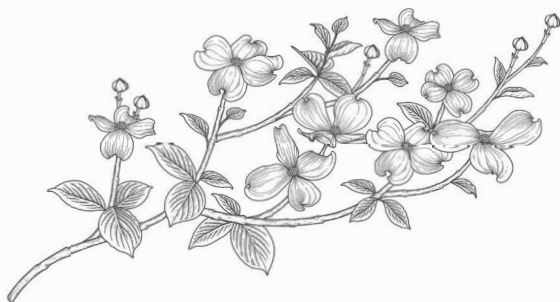
Kiedyś człowiek w masce bawił się, udawał
kogoś innego, patrz wenecki karnawał,
całą noc na ulicach barwne stroje, bale,
dziś zakaz, turystów nie masz tutaj wcale.
Panny za koronką skrywały swe lica,
każda chciała się w tańcu wydać tajemnicza,
teraz ulicą idą zamaskowani
ludzie, nie ważne, czy w Polsce, czy też w Italii,
lecz wcale się nie cieszą, tańce im nie w głowie,
każdy smutną ma minę i spojrzenie srogie.
Kiedyś maski kojarzyły się z radością,
teraz z obawy zamknijemy drzwi gościom.
Smutny to widok i tęskno za przyjaciółmi,
dobrze, że jest telefon, czasu nie marnujemy,
niech więc co nas łączyła poprzez długie lata
nie pęknie przez wirusa, lecz silna, bogata
przetrzywa trudne czasy, a gdy już się zmieni,
kiedy wróci normalność i na całej ziemi
zniknie widmo choroby, strach opadnie z ludzi,
niech otwartość, niech bliskość znów się w nas obudzi,
drzwi na oścież otworzą, brat uściska brata,
w rozmowy, głośnie śmiechy chata znów bogata.
Renata Kisiel, X 2020

ŻYCZENIA

Chcę Wam życzyć dużo radości,
uśmiechu, wzajemnej miłości,
błogosławieństwa z rąk małego
Jezuska w stajni zrodzonego.
Zdrowia, szczególnie w tym roku,
niech służy, gdy wirus wokół
na nasze zdrowie czyha,
nie dajmy się mu i kwita.
Cieszymy się, że w trudnej chwili
razem siadamy do wigilii.
Nawet, gdy kogoś brakuje,
mamy go w sercu, on to czuje.
Renata Kisiel, XII 2020

SMUTECZEK

Mój mały smutek mieszka gdzieś
głęboko pod skórą,
zazwyczaj chowam go pod ubraniem
i się uśmiecham,
ale czasem wychodzi na wierzch,
przejmuje kontrolę,
wtedy jestem nieszczęśliwa.
Jest na to sposób,
wystarczy ciepłe słowo, uczucie, promień słońca,
on odchodzi,
a ja znów jestem sobą.
Życie jest zbyt krótkie,
by nie walczyć ze smutkiem.
Renata Kisiel



KOCIE SPRAWY

Lubię patrzeć na kota
 jak się przeciąga leniwie,
 spać może przez dzień cały
 i to dla niego właściwe.
 Czasem mu nawet zazdroszczę,
 gdy dużo mam do zrobienia,
 też bym chciała pobyc kotem,
 lecz to są tylko marzenia.
 A tu trzeba iść do pracy,
 gotować coś do jedzenia,
 posprzątać trochę mieszkanie.
 A u kota nic się nie zmienia,
 Leży na środku kanapy,
 po pyszczku widać szczęśliwy,
 można pogłaskać ostrożnie,
 chyba się nawet nie zdziwi.
 Aurę spokoju roztacza,
 leniwie powłóczy wzrokiem,
 gdzie się spieszysz kobieto?
 Mówią te oczy głębokie.
 A może on jest mądrzejszy
 niż nam się to wydaje,
 myślisz, żeś zjadł cały rozum,
 a właśnie ty jesteś frajer.
 Popatrz na kota uważnie,
 masz szansę coś zrozumieć,
 nie musisz się co dzień starać,
 biec naprzód w gęstym tłumie.
 Usiądź przy kocie wygodnie,
 pomizaj mięciutkie futro,
 nie musisz się wcale spieszyć,
 zostaw coś sobie na jutro.

*Renata Kisiel***SZCZĘŚCIE**

Czy szczęście mieszka za miedzą?
 Są pewnie tacy co wiedzą
 gdzie można je znaleźć, po co
 biec za nim dniem i nocą,
 lecz nie powiedzą Ci tego.

A szczęście jest obok Ciebie,
 gdzie dokładnie, tego nie wiem.
 Może w bliskiej osobie,
 co w trosce o Twoje zdrowie
 nie szczędzi trudu w potrzebie.

Czym jest ciepły promień słońca,
 kiedy słońce od miesiąca,
 albo przyjacielska pomoc,
 kiedy życie ścieżką stromą
 prowadzi na szczyt, potem strąca?

Szczęście mieszka w śpiewie ptaka,
 w bieganiu na bosaka,
 w drobnych gestach Twoich dzieci,
 ono tam jak diament świeci,
 więc się jego blaskiem nakarm.

Chcesz je znaleźć? Szukaj wkoło,
 ono lubi, gdy wesoło,
 kiedy w domu gwar i wrzawa,
 kiedy dobra jest zabawa,
 wtedy cicho przyjdzie samo.

Renata Kisiel XII 2020**ZIMA W ŚRODKU MNIE**

Zima otula od chłodu drżące już ręce
 Wiatr owiewa i mrozi resztkę pozostałych nadziei
 Umysł się broni lecz już nie ma w nim wiary
 By wylać gorycz z czary niosącej przez życie
 Udręka śpiewa do ucha pieśń pogrążenia i drwi
 A ja – staje się słaba – ulegam – już nie mam sił
 Nie mogę zebrać myśli ani nazwać słów
 Żal i niezgoda krzyczą zbyt głośno w głowie
 Panika otwiera szeroka oczy pragnące snu
 Ból wykrzywia usta by zacisnąć silniej zęby
 Czy to zima czy ja zimą nazwana
 A może moje serce skute twardym lodem
 I czasy w których przyszło właśnie nam żyć

*Szabel***DOTYK MUZY**

A ona tylko przyjdzie nad ranem
 i weźmie sobie co miała wziąć
 i nie zapyta ciebie o zdrowie
 nie będzie chciała na chwilę sięś
 A ona spojrzy tymi oczami
 od których dreszcze na plecach masz
 i zapamiętasz jej śliczną postać
 wciąż będziesz widział jej piękną twarz
 A ona muśnie cię swoją dłonią
 a dotyk będziesz czuł wiele dni
 zapagniesz by cię dotykała
 będziesz jej pragnął och uwierz mi

Szabel

GRUDNIOWY CZAR

Rozsiadł się grudzień przy stole
zaprasza wszystkich do zimy
białego śniegu i mrozu
o to cię grudniu prosimy
i abyś w świątecznej chwili
kiedy już taka nadejdzie
zabiełił las drogi pola
świerka przesrebrzył gałęzie
jemiole perły policzył
zatańczył z wiatrem w kominie
i przysiadł znowu czasami
zanim twój czas nie przeminie
i zaprosz styczeń do stołu
który za drzwiami już czeka
niech się nie spóźni przychodzi
niech przyjścia swego nie zwleka
a może potem zaczaruj
swą zimną porą i bielą
a iskry tańczą w kominku
ciepłem nas swym rozweselą

Szabel

CO ZA ŚWIĘTA

Świerk pachnie już świętami
zimowy nadszedł czas
spieszmy się z prezentami
pełno radości jest w nas
światła w takt kołęd migocą
choć zima to w sercach żar
każdy prezenty kupuje
to święta świąteczny czar
choinka w bombki ubrana
na stole obrus jak śnieg
czekamy na gwiazdę z północy
by w stronę światła móc bieć
dzieciaki czekają na dzwonek
który przy saniach już brzmi
może Mikołaj zawita z Bieguna
i może prezent da także im
smaży się ryba i ciasto
pachnie świątecznie dom cały
goście się schodzą na Wilię
bo wieczór ten jeden wspomniały

Szabel

ZIMA FIGLARKA

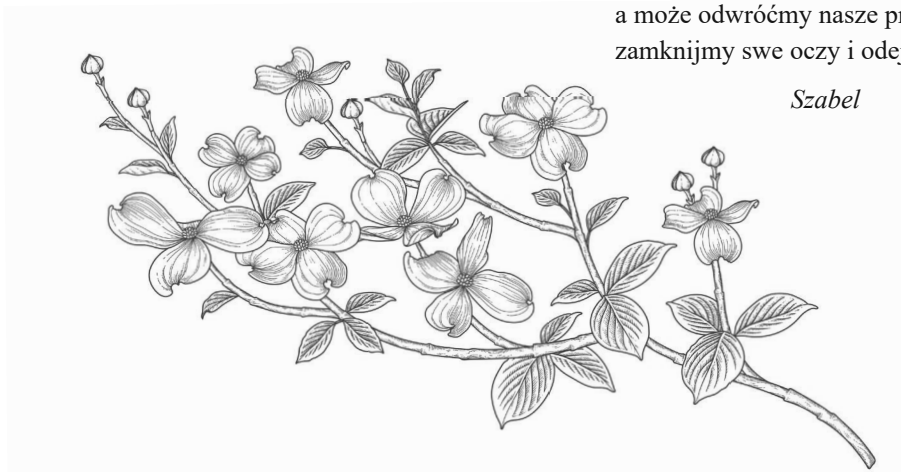
Czym ta zima figlarka jeszcze dziś nas zaskoczy
raduje ciepłem słońca śniegiem sygnie w oczy
słońcem trąca zaspane jeszcze ptaki i drzewa
skuwa mrozem huczy wiatrem o odejściu nam śpiewa
co ta zima figlarka myśli sobie tam w górze
czy zostanie pomrozi czy odejdzie na dłużej
z dziećmi lepi bałwany ślizga się na jeziorze
a tu luty i marzec ona odejść nie może
co ta zima figlarka sobie jeszcze planuje
mrozem skuwa potoki szyby w kwiaty maluje
zimnym wiatrem zawieje wszystkie drogi i pola
wracaj zimo na północ bo na ciebie już pora

Szabel

CO NAS CZEKA

Usiadły pośrodku ciszy duma i zwątpienie
rozważały czyny te dobre i złe małych ludzi
to co się dzieje w tym dzisiejszym świecie
już nie zaskakuje a czasami nudzi
znika gdzieś życzliwość kultura współczucie
a góruje zazdrość nienawiść i zło
nie ma priorytetów wzorów za którymi
nawet w same piekło by się chętnie szło
a gdzie takie ludzkie zwykłe zachowania
gdzie miłość pokora piękno i wzruszenie
czyżby każdy dążył tylko do jednego
unicestwić duszę resztki snów marzenie
nie będziemy myśleć o jutrze i ciepłe
zamarzniemy pośród pięknych letnich dni
a może odwróćmy nasze przeznaczenie
zamknijmy swe oczy i odejdźmy w sny

Szabel



☆☆☆

Tu większą brnę drogą
Wśród dziadów mych pól,
Tu wiedzie mnie ciągle
Myśli mych szum
I wciąż do przodu
Popycha coś mnie.

Wśród łąnów zbóż
I białych brzoź,
Tam polny krzyż
Dziś wita mnie
A z dala słyhać
Kościelny dzwon.

Tu przodków mych
Jest pot i krew.
Tu jest mój dom,
Pośród tych ludzi,
Pośród tych drzew.

Tu zawsze wracam
Gdy jest mi źle,
Gdy jest mi ciężko
I spać mi nie dają
Wciąż myśli złe.

Tu moja dusza
Pije do syta,
Tutaj się rodzą
Moje marzenia.
Ze wschodem słońca
Na świat wychodzi
Myśl ma tajemna,
Najbardziej skryta.

Wśród pięknych zakątków
Całego świata
Nigdzie nie będę
Czuł się tak samo.
To dzięki Tobie
Więc zawsze pamiętaj
..... kocham Cię Mamo.

Jan Bagnó

☆☆☆

Spakuję do kufra swoje wspomnienia
I w kącie na strychu postawię.
Spakuję wszystkie, bez żalu cienia.
Z życiem się swoim rozprawię.

Pozbieram dokładnie losu okruchy,
Wyrzucę za okno, jak inni to robią
Nie czując przy tym żalu ni skruchy.
Niechaj je wszystkie ptaki rozdziobią.

Echa pamięci kurzem pokryte
W proch zetnę bez wiary.
Młodzieńcze marzenia, najbardziej skryte
Co dawno przysły jak mary.

A gdy obok stanie człowiek bez skazy
Co duszę ma czystą. Zwyczajny, prawdziwy.
Poczuję wtedy smak życia ekstazy.
I zasnę szczęśliwy.

Jan Bagnó

☆☆☆

Śpij.
Spokojne niech będą twe sny,
A gdy nadejdzie już ciemna noc
Otulę cię szalem z mgły.

Dziś gwiazdy na niebie
Do ciebie mrugają,
Dziś wszystkie dla ciebie
Anioły czuwają.

Więc śpij.
Ja skryję cię w wiatru cieniu,
Spokojnie śnij,
W bezkresnej ciszy brzmieniu.

Niechaj do snu cię drzewa kołyszą,
Śpij słodko kochanie.
Śpiew ptaków niebawem usłyszą,
Nadchodzi świtanie.

Śpij jeszcze, śpij.
A ja ci zanucę blues'owo,
Z miłości mej pij,
Ja będę cię kochał co dzień na nowo.

Jan Bagnó

☆☆☆

Jedna myśl,
Jeden w oku błysk
I smutek na twarzy znów gości,
Czmychają w popłochu marzenia
I obce uczucie radości.

Raz jeszcze próbujesz,
Ożywa nadzieja,
Do walki się zrywasz
Lecz sensu nie widzisz.
Twarz w dłonie swe skrywasz.

Ponownie próbujesz,
Pamięcią wstecz wracasz
Swe myśli zaklinasz.
Pamiętasz jedynie, że po wiosnie i lecie
Znów przyjdzie jesień i zima.

A gdy się z losem już godzisz,
To znów się pojawia,
Niczym marny zysk.
Ta jedna myśl,
Ten jeden w oku błysk.

Jan Bagnó

LIMERYKI

Jeden taki w Białogonie,
Złapał wirusa w koronie.
-Dystans trzymał na ulicy,
Chodził w masce, spał w przyłbicy,
W kwarantannie trwał do zgonu.

Do rządzących w Lechistanie,
Ludzie tracą zaufanie.
Ufać młodym, chciało by się,
Jak w futbolu czy w tenisie,
Politykom NIE, bo NIE!

Jacek z Goską spod Lubieni,
Ślubem chcieli być złączeni.
W kościele i na weselu,
COVID dopadł gości wielu,
Po cholere on się żenił?

Ksiądz dobrodziej w Białymstoku,
Ministranta miał na oku.
Nie wiadomo o co szło,
Kochał go, jak nie wiem co,
Nim się przeniósł do Sanoku.

A jednej babie z miasta Olecko,
To diabeł w nocy chciał robić dziecko.
W pościel się pchał,
Kopyta miał.
Kopyta miał ruską, drugą niemiecką.

Gienek Małek zrodzon w Męce,
Miłości nie warzył lekce.
Stąd Iwonie,
Przyszłej żonie,
Zgłębiał postać na kozetce.

Jeden taki pod Izbicą,
Chodził z otwartą przyłbicą.
Na zabawie, to tak było,
Że przez szparę dostał w ryło,
Chełm na głowie miał, no i co?

Jeden taki spod Hubali,
(Sołtys to nawet ustalił),
Gdy przyszła Kostucha,
Nie wyzionął ducha,
- Normalnie, kitę odwalił!

Taki znów ze wsi Zalesie,
Mówił, że wszystkim podniesie,
Jak prezydentem zostanie.
- Na niego głosuję, a nie
Na innych, bo to obwiesie.

Sołtys nasz, ten znad Żarnówki,
Stracił chyba ze dwie stówki.
Nie myśląc wiele,
Ukląkł w kościele
I ukradli mu zelówki.

Baba z Gozdu Zagulina,
Widziała w lesie Lenina.
Cała wieś się poruszyła,
Rewolucji przestraszyła,
A to, jeleń stał w brzezinach.

Do Warszawy z Krotoszyna,
Przyjechała znów Zubina.
I uwierzcie, po raz wtóry
Na szczycie Pałacu Kultury,
Obmacał ją upiór Stalina.

Jeden, co mieszkał w Przysusze,
Diabłu sprzedał swoją duszę.
Trzy stówki on wziął,
Diabeł bardzo kłął,
- Mógł wziąć cztery, dodać muszę.

A znów jeden spod Przemyśla,
Nad mową polską rozmyśla.
Bez przerwy się nad tym głowi,
Co powie księdzu, szefowi,
Jak teściowej nawymyśla?

Spec z Torunia w geoterminie,
Wywiercił był dziurę w ziemi.
Moc czartowska się rozwściekła,
Bo wyciekła smoła z piekła.
Ośłupieli wszyscy wierni.

A jeden ze wsi Puchały,
Nie pił wódki przez dzień cały.
Mówili o nim sąsiedzi:
„Pewnie idzie do spowiedzi”,
A to, brakło mu gorzały

Inny znów we wsi Puchały,
Ciągłe szukał dziury w całym.
Nie wiedział dlaczego
Dziury były bez całego?
No, może z wyjątkiem małym.

Jeszcze inny z Wielkiej Wsi,
Kochał się w tej samej płci.
Mówili mu, że: może!,
Inni zaś, że:nie daj Boże!
Rację mieli ci, czy ci?

Dziewczyny spod Piastów grodu
To awangarda narodu.
Trwają przy swych racjach,
Iskrzą żartem w demonstracjach,
Alleluja i do przodu!

Kubie z Ustki się przyśniło,
Że od Józka dostał w ryło.
Józka spotkał już na jawie,
Wyrznął go w pysk i po sprawie
Trzy razy tak się zdarzyło

Ludzi koło miasta Łodzi,
Jakiś diabeł Gendrem zwodzi.
Ludzie nie chcą o tym gadać,
-Z Gendra chcą się wypowiedzieć,
Choć nie wiedzą o co chodzi

.....
Klub Literacki Kaliope działający przy Centrum Kultury Raszyn łączy pasjonatów poezji. Dyskutujemy, tworzymy, wydajemy tomiki poezji. Poezja to nasza pasja, którą chcemy się dzielić. Zapraszamy na nasz profil facebook KLUB LITERACKI KALIOPE



Więcej informacji o klubie znajdziecie na stronie ckr.raszyn.pl

Pewien człowiek będąc VIPem,
To, nie szczepił się na grype.
Można by rzec „jego sprawa”,
Gdyby, nie Państwowa Nawa,
Pomieniona w zwykłą krype.

Bogumił Szumielewicz